Gazeta Krakowska.

Wychodzi codziennie oprócz niedziel i świąt uroczystych w drukarni Stanisława Gieszkowskiego.

№ 91.

Kwartalnie kosztuje złotych szesnaście miesięcznie złotych sześć.

CZWARTEK 22 Kwietnia 1847 roku.

OBSERWACYE METEOROLOGICZNE.

Dzień	godzina	Bar. do 0° R. w miar. paryz.	Siop. ciepła podł. Reau.	Psychometr	Wiatr		Stan Atmosfery	Zjawiska napowietrzne i rózne uwagi
	6	27" 4''' 829	+ 6° 1	2, 86	Zachodni	słaby	Pochmurno	Deszcz
20	2	4, 333	+ 14, 0	3 28	PPn. Wschodni	,,	Pogoda z Chmurami	
	10	3. 981	+ 8, 5	3. 30	Północny	,,	,,	

Wiadomości krajowe.

KRAKÓW.

Gazeta warszawska z dnia 17 kwietnia r. b. zawiera następujący artykuł, o sławnym Bosco, wkrótce tu spodziewanym:

„Czciciele białéj magii radują się, wyznawcy tajemnic Izydy i cudów egipskich cieszą się, bo przyjechał Bosco, mistrz wszystkich sztuk tajemnych, wielki dygnitarz zgromadzenia magów chaldejskich, człowiek, który się nie starzeje, bo wierzy w przechodzenie dusz i w téj chwili jest niezawodnie przeobrażeniem tylko jakiego wielkiego kapłana Ozyrysa lub Apisa. Bosco już był u nas trzy razy, przed laty wielu nie wiem; może był i więcéj, on sam o tem nie wie, bo trzymając się metempsychozy, przypuścić musimy, że jego ożywia ta sama dusza, co niegdyś Pinetego, albo może Cagliostro, (tylko że Bosco uczciwszy jest od znanego Giuseppe Balsamo) a podobno ci obaj widzieli Warszawę dawno, bardzo dawno temu. Ale tym razem Bosco ciekawszy jest jak kiedy: wraca z Egiptu, z klasycznéj ojczyzny swéj sztuki, zwiedzał piramidy i jezioro Menesa i tam w sarkofagu krokodyla zamienionego w mumię lat temu 4560, wynalazł tajemnice nowych sztuk, których jak mówi, pierwszą próbę dać tu przyrzeka. Zresztą twierdzi, że powiew Nilu odświeżył go zupełnie, starł z niego pozytywną cechę europejską i pogrąża go teraz w mistycznych dumaniach nad cudami natury i prestydygitacyi, które go mają doprowadzić do najwyższego celu jego sztuki, z eskamotowania kilka godzin z pod kubka nudów i przeniesienia ich pod kubek zabawy. W istocie pan Bosco, jeżeli nie odmłodniał to przynajmniéj w wieku się nie posunął, tak samo czerstwy, rzeźki i energiczny jak kiedyś gdzie czerpie tajemnicę tego zwycięztwa nad czasem, sam tylko wie o tem; czy w sztuce swojéj czy w nieustannych podróżach, prowadzi bowiem takie koczujące, takie cygańskie życie, to życie fianowania po całym świecie od lat 43 i, jak przyznał jakiś uczony fakultet niemiecki, podobno Lipski, a wiadomo jak niemcy są sumienni w podobnym względzie, ze wszystkich podróżników w Europie on najwięcéj drogi odbył, i przejeżdża się po świecie dawniéj jak wszyscy, jeżeli wyjmiemy wielkiego Humboldta.

Bosco tedy, ów wielki mag, Faraon wszystkich prestidigitatorów, dawał w naszym teatrze dwie reprezentacye. Na obu było pełno osób. Co robił, co mówił, opisać trudno, bo robił wiele a mówił jeszcze więcéj, ale co dziwniejsze że robił dobrze i mową swą bawił; ach żeby téj sztuki mógł nauczyć niektórych lwów naszych. Bawić i dziwić, bawić wesołością, dziwić zręcznością, jak komu ludziom pozwolono. Dobrze jednak, że Bosco zjawił się tak późno, inaczéj musiałby sam dla siebie swą sztukę traktować; czyżby turtura zwyczajna i nadzwyczajna, stos i siarkowa koszula nie czekały dawniéj człowieka, który z pod próżnego kiedyś kubka wyciąga wszystko o czem zamarzemy, złoto, owoce, gałki, w którego ręku wszystko znika, topi się, ulatnia, który chustki zamienia w króliki, króliki w chustki, a co większa, który z kieszeni ubogiego potrafi wyciągnąć trzos złota, z rękawa żebraka wytrząsnąć dukata, by mu go niekiedy darować. Dziwna to rzecz, zręczność; zawsze ją widzieć pragniemy i zawsze z nowym zajęciem, jakieś niepojęte wrażenie budzą te cudowne zamiany. Sztukmistrz twierdzi, a słuchacz wątpliwy pyta sam siebie; „to niepodobna czy zrobi,“ a gdy zrobione ujrzy, znów pytanie „jak zrobił“. To łamanie głowy nie męczy nas, nie trudzi ale jakoś podsyca. Przed kilku laty już widzieliśmy niektóre z sztuk teraz widzianych, a zajęcie było jedno, ciekawość zawsze jedna. Oto np. sztukmistrz pociął chustkę, z zrzynków robi bukiety i wyciąga je z kapelusza, w którym przed tem nic nie było, który wszyscy widzą, oglądają; bukietów już brakło, kapelusz znowu próżny, sztukmistrz w dno uderza, i znów pełno i

znów rozdaje; nie ma kapelusza, w rękach kwiaty mu rosną, bo nagle w palcach bukiet, którego wprzód nie widzieliśmy. Tam zegarek stłuczony w moździerzu cały wyjmuje z kawałka chleba świeżo przyniesionego, to karty wyciągniętéj i zdartéj brakujący kawałek znajdujemy w miejscu, w którem nigdy się tego nie spodziewano; to z głów kapuścianych wyciąga materye, cud większy jak inne, bo po raz pierwszy z głów kapuścianych coś wyciągnąć się dało. Wielu mówi, znam te sztuki, a biegną, bo chcą dopatrzyć środków, wytłomaczyć, sposobu dopatrują, szperają, a sztukmistrz pozwala, bo on liczy tylko na niesłychaną zręczność, w niéj jego pomoc główna, i szperacze zniechęceni odchodzą, by wrócić znowu, dziwią się, mimowolny tem hołd zręczności oddając. Jest to niby ciągła walka między publicznością, która chce podchwycić, odkryć tajniki sztukmistrza, a któréj ten broni się tylko obrotem; walka przeplatana rozmową, żartem, śmiechem, spojrzeniem po towarzystwie, walka, z któréj obie strony zwycięzko wychodzą, bo sztukmistrz tajemnice swe zatrzymał dla siebie a publiczności czas przebiegł z szybkością. Repertoar sztuk p. Bosco nieskończony, ale, jeżeli zechce zachować crescendo w dziwach, a mówi że to uczyni, to niewiadomo na czem skończy. Bo za prawdę, tyle zręczności w pierwszych już robotach, iż widząc to, zaczęliśmy wierzyć, że Mehmed-Ali i Abdul-Medżid doprawdy w cywilizacyi swe państwa dość daleko posunęli, kiedy p. Bosco i z Kairu i z Konstantynopola wyjechał cały, bo go mogli tam śmiało wziąść nie za wielkiego mistrza prestydygitacyi i białéj magii, ale za uczonego w najdziwniejszych figiach szatańskich.

Wiadomości zagraniczne.

— *Berlin* 11 *Kwietnia*. —

Dziś odbyło się uroczyste otwarcie połączonego zebrania stanowego z ceremonią w programacie wskazaną. Gdy król piechotą wracał z katedry do zamku, lud witał go głośnemi okrzyki a przy wstępie do białéj sali zamku, przeznaczonéj na odbycie ceremonii, zgromadzone stany powitały go potrójnym „Niech żyje!“ Król zasiadłszy na tronie odczytał następną mowę:

Wysocy szlachetni xiążęta, grafy i panowie, ukochane wierne stany rycerstwa, miast i gmin wiejskich! Pozdrawiam was z głębi serca w dniu spełnienia wielkiego dzieła, mego w Bogu spoczywającego niewygasłéj a sławy pełnéj pamięci ojca, króla Fryderyka Wilchelma III.

Szlachetna budowa swobód stanowych, dla których ośm potężnych podpór ś. p. król głęboko i niewzruszenie utwierdził w istocie i naturze krajów swych, uzupełnioną została waszém dzisiejszém zebraniem. Otrzymała ona obronczy dach. Król sam chciał uzupełnić swe dzieło, ale myśl jego rozbiła się o niewykonalność przedstawianych mu planów. Wynikło ztąd złe, które jego bystre spojrzenie z boleścią dostrzegło, przedewszystkiem zaś niepewność, która nie jednemu zielsku wzrość na gruncie pozwoliła. Błogosławmy jednak sumieniu wiernego słowu i ukochanego monarchy, który wzgardził własnemi tryumfy, by ocalić lud swój od późniejszéj zguby i uszanujmy jego wspomnienie tém, byśmy jego dzieła ukończonego właśnie zbyt spieszną skwapliwością dla nowości nie narazili. Przyrzekam zawczasu wszelką mą pomoc ku temu. Pozwólmy działać czasowi a przedewszystkiem doświadczeniu i powierzmy dzieło, jak przystoi. Boskiéj Opatrzności. Od chwili poczęcia naszego stanowego życia, pojąłem brak jedności w témże; przedstawiłem sobie pierwszą kwestyę dla sumiennego rozwiązania, jakim sposobem temu zapobiedz. Moje postanowienia w tym względzie oddawna dojrzały. Zaraz po moim wstępie na tron uczyniłem krok pierwszy utworzeniem komitetów stanowych i zaraz potém ich zwołaniem. Wiecie panowie moi, iż uczyniłem perjodycznemi zebranie komitetów i połączyłem z niemi swobodny ruch prowincyonalnych sejmów. W zwyczajnym stanie rzeczy ich działanie przedstawiłoby zadawalniający punkt zjednoczenia. Ale prawo o długu krajowym z 17 stycznia 1820 roku, stanowi w swéj części nie wprowadzonéj w wykonanie, iż stany mają prawa i obowiązki, które nie mogą być wykonanemi przez prowincyonalne zebrania ani przez komitety.

Jako spadkobierca nieosłabionéj korony, którą moim następcom nie osłabioną oddać musze i chcę, wiem, że jestem zupełnie wolny od wszelkiego zobowiązania co do niewypełnionych rzeczy, tém bardziéj kiedy mego wysokiego poprzednika uwolniło od wykonania tegoż prawdziwie ojcowskie dla kraju sumienie. To prawo jednak zostało wykonaném we wszystkich istotnych częściach, ugruntowano na niém prawną budowę, złożono przysięgi i tak niewykonane jak jest, przez lat 27 okazało się mądrém prawem. Dla tego pełen dobréj chęci, ale z całą swobodą królewskiéj władzy nieograniczonéj, przystąpiłem do uzupełniającego je dopełnienia. Jestem przecież nieprzebłagalnym wrogiem wszelkiéj samowolności i przedewszystkiem musiałem być wrogiem myśli, by stanowe zgromadzenie sztuczno-samowolnie zwoływać, coby mogło poniżyć prowincyonalne zebrania, szlachetne dzieło drogiego króla. Dla tego od lat wielu było mojém niewzruszoném postanowieniem to zgromadzenie prawem nakazane przez połączenie samychże prowincyonalnych zebrań uformować. Zostało ono uformowaném. Przyznałem wam wszystkie z tego prawa wypływające przywileje a nawet więcéj, daleko wię-

céj jak wszystkie obietnice zmarłego króla t. j. prawo nakładania podatków w pewnych koniecznych granicach; prawo, panowie, za które odpowiedzialność daleko większa, jak honor który ono przynosi. To ważne zgromadzenie znaczyć będzie na przyszłość ważne ustępy w życiu naszego państwa, które przewidziano w moim patencie z 3 lutego. Jeżeli to nastąpi, wówczas zwoływać będę ogólne zebranie każdym razem około mego tronu, naradzać się z niém będę nad dobrém mego kraju i dam mu sposobność do wypełnienia praw jego. Zachowałem jednak sobie wyraźny przywiléj, nawet bez prawnego powodu zwoływać to wielkie zebranie, gdy to uważać będę za dobre i pożyteczne i uczynię to chętnie i często, jeżeli to zebranie da mi dowód, że mogę to zrobić bez obrażenia wyższych obowiązków panującego.

Mój i mego ojca wolny i wierny lud przyjął z gorącą wdzięcznością wszystkie prawa, które mu nadaliśmy dla obrony jego najważniejszych interesów, szczególniéj zaś prawo z 3 lutego; biada temu kto mu jego wdzięczność zaćmić lub do niewdzięczności nakłaniać go zechce.

Każdy prusak wié od lat 24, że wszystkie prawa, dotyczące jego swobody i własności wprzód w stanach rozbierane były. Od tego czasu zaś wie każdy w kraju, że, wyjąwszy konieczności wojennych czasów; nie zaciągnę żadnych pożyczek, żadnego podatku nie podwyższę, żadnych nowych podatków nie nałożę, bez swobodnego przychylenia się wszystkich stanów.

Szlachetni panowie i wierne stany! Wiem, że z temi prawami powierzam w wasze ręce kosztowny klejnot swobody, wiem, że wiernie zarządzać nim będziecie. Wiem jednak, że wielu źle pojmuje ten klejnot, że dla wielu nie wystarcza on. Część prasy np. żąda odemnie i od mego rządu zupełnéj rewolucyi w kościele i państwie a od was panowie, aktów natarczywéj niewdzięczności, nieprawności, a nawet nieposłuszeństwa. Wielu też a pomiędzy temi nawet ludzie bardzo uczciwi żądają zmiany naturalnego stosunku pomiędzy panującym a ludem, na konwencyonalny stan postanowieniami ułożony, przysięgami zatwierdzony.

Niechże przykład jednego szczęśliwego kraju, którego organizacyę utworzyły wieki, dziedziczna mądrość nieporównana nie zaś kawałek papieru nie będzie dla nas straconym i niech znajdzie poszanowanie, na jakie zasługuje. Jeżeli inne kraje na innéj drodze jak ten, to jest na drodze zrobionych i danych konstytucyj, znajdują szczęście; to musimy i chcemy po bratersku prawém sercem cieszyć się z ich szczęścia i chwalić je. Będziemy z najsprawiedliwszém podziwieniem temu wzniosłemu przykładowi przyglądać się, jeżeli silnéj woli, żelaznéj konsekwentności i wysokiéj mądrości uda się wstrzymać złe w tym stanie rzeczy, odeprzéć je, poskromić, przedewszystkiem wówczas, gdy to wypada na szczęście Niemiec i na utrzymanie europejskiego pokoju. Prusy jednak moi panowie nie mogą znieść tego stanu rzeczy. Jeżeli zapytacie mnie dla czego? odpowiem wam: Rzućcie okiem na kartę Europy, na położenie kraju naszego, na skład jego, spojrzyjcie na linie naszych granic, zważcie potęgę naszych sąsiadów, a przedewszystkiém rozbierzcie naszą historyę. Podobało się Bogu uczynić Prusy wielkiemi mieczem, mieczem wojny na zewnątrz, mieczem ducha na wewnątrz. Ale zaprawdę nie ujemnego ducha czasu, lecz ducha porządku i karności. Mówię zatém, moi panowie: jak w obozie bez największego niebezpieczeństwa i nierozsądku, nie może panować więcéj jak jedna wola, tak kraju tego losy, chyba że w jednéj chwili spadnie z wysokości swéj, tylko jedną wolą rządzone być mają, a jeżeliby król Prus popełnił niegodziwość, gdyby od swych poddanych domagał się posłuszeństwa służalczego, to jeszcze większą niegodziwość by popełnił, gdyby od nich nie wymagał tego, co jest koroną człowieka swobodnego, to jest posłuszeństwa dla Boga i sumienia. Jeżeli kogo znaczenie tego słowa niepokoi, odwołuje się na rozwinięcie naszéj historyi od stu lat, na edykta stanowe, nakoniec na to zgromadzenie i jego prawa. Wówczas znajdzie spokojność, gdy zechce.

Szlachetni panowie i wierne stany. Czuję potrzebę uroczystego oświadczenia, iż żadnéj władzy na ziemi nie uda się nakłonić mnie do zmiany naturalnego, właśnie nas przez swą wewnętrzną prawdę tak potężnemi czyniącego, stosunku pomiędzy panującym i ludem na konwencyonalny, konstytucyjny i że dziś i nigdy nie pozwolę, ażeby pomiędzy naszym Bogiem w niebie a tym krajem pisana karta wcisnęła się jako druga Opatrzność, by nas swemi paragrafami rządzić i przez nie starą świętą wiarę zastąpić. Pomiędzy nami niech będzie prawda. Wiem, że jestem wolnym od jednéj słabości. Nie staram się o czczą popularność (a zresztą któżby się o nią starał, kto tylko zna historyę) staram się jedynie o wypełnienie mego obowiązku sumiennie i jak najlepiéj mogę, by zasłużyć na wdzięczność mego ludu, chociażbym nawet nigdy jéj nie zyskał.

Już w pierwszych latach mego rządu trapiły mnie obawy i niecierpliwość, iż nie będę mógł usunąć przeszkód, które kiedyś opierały się wcześniejszemu zwołaniu was, szlachetni panowie i wierne stany. Znaleźlibyśmy się uboższemi nie jednem doświadczeniem, uboższemi w doświadczenia po części kosztowne nader, które wszystkie, jakkolwiek nie zawsze pomyślne, dla nas są nieoszacowanemi. Teraz przed nami leżą doświadczenia lat siedmiu i Bóg to sprawi, że nienapróżno. Dążenia stronnictw z jednéj strony i duch mego ludu z drugiéj, są teraz widoczne i niewątpliwe. Jest to wielki przywiléj urzędu króla, iż może rzeczy bez obawy po ich właści-

wéj nazwie mianować. To dziś uczynię jako wypełnienie obowiązku. Teraz proszę was udać się za mną i bystry wzrok rzucić na położenie rzeczy u nas.

Niedostatek, który całą Europę nawiedził wcisnął się i do nas, jakkolwiek mniéj był ciężkim jak w innych krajach. Znalazł nas jednak przygotowanych na przyjęcie go i mogę dać świadectwo zaszczyt przynoszące mojemu rządowi, iż uczciwie zrobił wszystko co do niego należało, by ulżyć ciężaru o ile możności; nie braknie też na środkach, by mu się oprzeć daléj, jeżeli Bóg nie wybawi nas od złego żniwa.

Umorzenie długu krajowego ciągle naprzód postępuje. Podatki zostały zmniejszone, a finanse uporządkowane pozwalają mi dziś ofiarować jako dar prowincyom 2 mil. talarów dla kass posiłkowych. Administracya i wymiar sprawiedliwości u nas tak głośne jak w niewielu krajach, w sądach obrona ustna i jawność ma miejsce. Drogi, kanały, ulepszenia gruntowe wszelkiego rodzaju, w stosunku dawniéj nieznanym w pracy, nauki i sztuki w nieznanym dotąd rozwoju dobrobyt narodowy powiększający się, handel, przemysł, rzemiosła, jakkolwiek na nieszczęście nie dość zasłonione od zmian w Europie, jednak stosunkowo zadawalniające, wszędzie pewną widzą ojcowską opiekę. Prasa tak wolna jak tylko postanowienia związkowe pozwolić mogą. Wolność wyznania, wypływ naszéj dawnéj swobodnéj wiary i sumienia, świeżo ożywiona, a moje wojsko i landwer, sprawiedliwą naszą dumę i silną tarczę, możemy nazwać nieporównanemi.

Z naszemi sąsiadami z téj i z tamtéj strony morza, zostajemy w najzupełniejszéj zgodzie, a z naszemi sprzymierzeńcami, z któremi połączeni kiedyś Niemcy wyswobodziliśmy, i od których zgody z nami tak błogosławionéj zależy utrzymanie trzydziesto-dwu letniego pokoju, wielkiéj części Europy, połączeni jesteśmy silniéj jak kiedy.

Mógłbym wiele jeszcze dodać, coby mogło kolana nasze do dzięków Bogu nagiąć, ale dość na tém. To bowiem wystarcza do utwierdzenia wdzięczności i zadowolenia, które jakkolwiek znajdą się jeszcze prawe życzenia, po rzetelnem porównaniu, jest przecież zupełnie naturalnem. Przedewszystkiem powinna prasa wszędzie rozszerzać wdzięczność i zadowolenie, albowiem, ja mogę to powiedzieć, że właśnie prasa winna mi wdzięczność największą. Szlachetni panowie i wierne stany! Wzywam wasze niemieckie serce do ocenienia téj wdzięczności. Uznając to uczciwe dążenie, by podnieść prasę szlachetnym i pewnym duchem, nie mamy wątpliwości, że w jéj pewnéj części panuje złowieszczy duch zepsucia, duch kuszący do burzenia i zuchwałego kłamstwa, haniebny dla niemieckiéj wiary i pruskiego honoru. Wiem, że czysty rozsądek ludu oparł się, ale niech to nas w błąd nie wiedzie o złych owocach złego drzewa, które objawiają się nam pod postacią niechęci, nienawiści i smutnych postrachów ze strony liberalizmu i dają nam właśnie jeszcze gorsze doświadczenie otwartego nieposłuszeństwa, tajnych spisków, wyrzeczenia się wszystkiego, co uczciwemu człowiekowi jest świętem, usiłowanego królobójstwa. Nawet w krajowym naszym kościele zjawiają się te owoce podwójną śmierć obojętności lub fanatyzmu siejąc. Ale sprawy kościelne do stanów nie należą. W obu wyznaniach mają one swoje prawne organa. Jednego uczucia nie podobna mi dziś zamilczyć, pamiętając o niegodziwym zamiarze pozbawienia ludu mego jego najdroższego klejnotu; wiary w Boską świętość pana naszego i króla. To wyznanie zaś tak brzmi: (Tu J. K. M. powstał i wyrzekł te wyrazy stojący z podniesioną prawicą.) Ja i moja rodzina chcemy służyć panu. (*D. n.*)

PRZYJECHALI DO KRAKOWA.

Od dnia 20 *do dnia* 21 *Kwietnia.*

Białobrzeski Paweł, Sołtyk Łucya hr., z Galicyi; -- Bukowski Edward hr., Krawczycki Wincenty, Wosiński Józef ob., z Polski; -- Rostschi, Gralewski Antoni, Fischer Jan, z Pruss.

Wyjechali z Krakowa.

Kobuzowski Bogusław, Tarnowski Jan hr., Tarnowska Gabryella, Pariser Adolf, do Galicyi; -- Karnicki Teodor porucz., ces. austr., Krasiński Karol hr., Cywiński Zygmunt ob., do Polski.

Doniesienia prywatne.